

Przesłanie dla ludzkiego świata

Andrzej Dębowski zatytułował swój nowy tom wierszy znamienne: „...na ziemi jestem chwilę...”. Tytuł ten sugeruje problematykę metafizyczną, eschatologiczną. I istotnie z taką mamy tu do czynienia na licznych stronach tej książki. Już w pierwszym wierszu czytamy: *Każdego ranka budzę się w milczeniu (...)* / *Chcę wtedy pytać o wszystko, co istnieje od początku / od pierwszego znaku (...)*. Ale zakończenie wiersza jest optymistyczne, bowiem *w nocy budzi mnie spadający z nieba ogień*. A ten żywioł jest tu symbolem grozy i zniszczenia. Podobnie też *studnia szczęścia* okazuje się być *wodą z zatrutego źródła*. Mamy więc do czynienia ze światem, w którym trudno o oazę spokoju i sensu. Tutaj bowiem *strach wiedzie do gniewu, / gniew do nienawiści, / nienawiść prowadzi do cierpienia*. W tym świecie *Wieczorami, / przeświadczeni o własnej nieomyślności / zagubieni w codziennej tułaczce / ostatni ludzie / błądzą po omacku / i spękanymi wargami pijają krew z liści piotunu*.

Drugi z kolei wiersz, z którego pochodzą ostatnie cytaty, kończy się trochę zaskakująco, jak gdyby zapowiadając ocalenie dla błędzącego świata: *O świecie / kościoły, cerkwie i meczety / rozbłyły kopułami światła*. Może to wyraz nadziei na odrodzenie się religijnej postawy w naszych zlaicyzowanych, ateistycznych społeczeństwach i całej zachodniej cywilizacji? Wszak bynajmniej nie religijny, lecz mądry francuski pisarz i intelektualista André Malraux miał powiedzieć, że XXI wiek będzie religijny, albo go w ogólnie nie będzie. „Religijny” nie znaczy koniecznie chrześcijański. Może to być również islam. Każda religia niesie bowiem optymistyczne przesłanie dla ludzkiego świata na kształt cywilizacji.

Pełen cywilizacyjnego pesymizmu jest też trzeci wiersz tomu, jeden z najlepszych – „Skrzenie”. A zaczyna się niepokojąco: *Zło nadchodzi zniecka. / Niebo ma wtedy kolor / zgniłej purpury. / Trudno nawet określić, jaka to pora dnia / tygodnia, miesiąca, / roku (...)* / *Coraz mniej zależy od nas. / Oderwani od idei, / wpatrujący się w błady płomień wiary, / zastanawiamy się, / gdzie ten czas, kiedy do oczu napływały łzy / młodości*. A tymczasem (...) *Dookoła fałszywe prawdy – / stają się twarde i służą już tylko mamieniu. / Gazety drukują kolumny ze skandalami. / Sklepy z porcelaną obłudy / proponują nam rozbite naczynia – / pochodzące z dynastii „Money”*. I dalej czytamy gorzkie słowa prawdy o naszym obecnym czasie: *Ta ziemia pochłonięta całą krew świata, / wysłała ją krwioobiegowi / liści, drzew i traw*.

W tym fragmencie „świat” oznacza rzeczywistość będącą kosmosem praw gwarantujących ład powszechny, także moralny i społeczny. Natomiast „zżera” to nasza ludzka,

cywilizacyjna rzeczywistość, będąca ślepym odstępstwem od tamtej, wręcz jej tragicznej. Dlatego *Dobry sen dobiega końca, / budzimy się / w rzeczywistości wstydu*. Można tu dodać: aby tylko wstydu!

W następnym bowiem wierszu „Nasza obecność” czytamy o *stanie obłączenia naszych umysłów / konwulsjami nieprawdy*. A gdzie ginie prawda, tam świat pogrąża się w aksjologicznej pustyni, w której nie można odróżnić światła od ciemności, dobra od zła. I tak stajemy się *udziałowcami / kłamstwa własnej tożsamości*.

Wiersz „Bez powodu”, chyba najlepszy z całego zbioru pod względem artystycznym, zawiera też najpiękniejszą strofę, która jest odpowiedzią na treść pierwszej strofy, w której poeta zwierza się z intencjonalnej próby odbycia podróży *do życia*, aby wiedzieć *jak to jest / zostawić za sobą wszystko*. Czytamy przejmujące słowa pełne urzekającej melancholii: *Teraz, na zboczu góry zwątpienia, / w tajemnicy przed nadlatującą kometą, / myślę o gwiazdach, które świecą / na Drodze Mlecznej / i o niezdmuchniętych świecach, / dopalających się w murach / średniowiecznych katedr*. Słowa te przechodzą następnie w zadziwiający monolog własnej tożsamości naznaczonej przemijaniem: *Gdybym mógł mieć jeden dzień więcej... / Na sen, / na radość, / na miłość, / na pożegnanie*. Życie człowieka nie układa się ściśle według jego woli. Czasu życia nie daje się ująć w karby. Nie my nim, lecz on nami steruje w niepojęty sposób. Jednakże nie jesteśmy wobec niego całkowicie bezradni. Co prawda, *Czas nie jest odpoczynkiem, / ani snem, ani śmiercią, ani popiołem...* Czym może więc on jest? Otóż czymkolwiek by był, to nie jest naszym przyjacielem. Skoro nie możemy uniknąć jego wyroków, to pozostaje nam wobec niego zachować spokój i stać wyniośle, patrząc na świat przeniknięty jego prawem. *Stoję spokojnie i rozglądam się / po tych wszystkich wzgórzach, / których nie zaznałem / i na których nigdy nie byłem*. Ale w tej postawie, która w istocie sytuowała nas w samotności, jest egzystencjalna przestrzeń wolności, która niweluje bezwzględność i fatalność czasu. A tę przestrzeń wolności daje nam miłość. Oto przejmująca strofa: *Kiedy umrę, nie stój nad moim grobem / zbyt długo, lepiej zamknij oczy i przypomnij / sobie te chwile razem spędzone w sadiu, / pełnym oliwek i tajemniczego piękna*.

I ostatni dwuwiersz: *Na szczycie poczułem ciepło pomarszczonej / upływającym czasem dłoni*. Tak więc od czasu i śmierci uwalnia nas miłość – ta największa z trzech kardynalnych cnót. Większa od wiary i nadziei. Ale rzecz w tym, że w świecie rzeczywistym, a nie jedynie intencjonalnym, znajduje się ona w zaniku: *Norwidowe miłowanie / gdzie okrusz chleba, jak opłatek / jest dzisiaj mniej ważne, / niż niepewność, która nie pozwała / podać ręki obcemu człowiekowi*. Taka sytuacja prowadzi do egzystencjalnego lęku niepewności, zacierającego granicę między życiem a śmiercią: *Boję się umierać, / bo nie wiem, czy ziemia, po której chodzę, / jest jeszcze moja. (...) Ale dookoła*

smutek / pachnie naparem jesiennych pomruków...

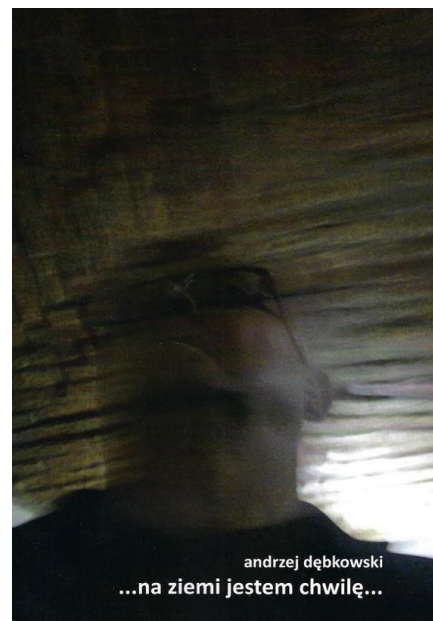
Cały tom przenika dojmująca nuta pesymizmu, zniechęcenia do świata, w którym żyjemy. Jest to pesymizm nie tyle idący z metafizycznych przesłanek, co z zagrożenia naszej cywilizacji kłamstwami tych, którzy z racji siły władzy nad nią, je rozsiewają, aby władzę swoją umocnić. Są to politycy i ich mocodawcy. Tak możemy odczytywać sens wielu wierszy, chociaż autor nigdzie nie używa wprost politycznej terminologii.

Przed oczami czytelnika jawią się raczej obrazy społecznej rzeczywistości, jako stanu kondycji ludzkiej jako takiej. I to nadaje tej pozycji wymiar uniwersalny. Nieprzypadkowo pojawia się w pewnym miejscu postać Cypriana Kamila Norwida, wielkiego moralisty poetyckiego, bowiem tom Andrzeja Dębowskiego stanowi jakby ukryty pod poetycką osłoną moralitet adresowany do współczesnego świata. Jest wołaniem o prawdę. Tak, jak u Norwida.

„...na ziemi jestem chwilę...” – tak brzmi tytuł tomu. Ale czy nie ukrywa on intencji, aby ta chwila zasługiwała na trwanie wieczne, jak to jest w „Fauście” Goethego? A taką rangę metafizyczną może jej dać tylko prawda moralna. Ona bowiem nadaje temu, co ulotne w czasie, status ponad czasowy.

Do takich refleksji doprowadziła mnie lektura tomu wierszy Andrzeja Dębowskiego. Zdaję sobie doskonale sprawę, że tom też można zapewne odczytać również inaczej. I dobrze, że tak jest. Świadczy to o jego wieloznaczności, która jest jedną z ważnych cnót prawdziwej poezji.

prof. Kazimierz Świągocki



Andrzej Dębowski, *...na ziemi jestem chwilę...* Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębowski. Zdjęcie na IV stronie okładki: Andrzej Walter. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów 2021, s. 64.